

BEZ NIENAWIŚCI

Tekst na podstawie wspomnień ludzi skrzywdzonych przez stalinizm
Przygotował Leszek Skonka

- Wstęp
I. Wojna i okupacja sowiecka
II. W drodze na Sybir
III. Na zesłaniu
IV. Stalinowskie represje w PRL
V. Powojenne ofiary KGB

Wrocław - wrzesień 1989

Copyright by Leszek Skonka Wrocław Poland

WSTĘP

Scenariusz "Bez Nienawiści " składa się z fragmentów wspomnień nadesłanych na konkurs ogłoszony w maju 1989 roku przez Komitet Pamięci Ofiar Stalinizmu w Polsce, we Wrocławiu. Jest to zbiorowy głos ludzi skrzywdzonych, którzy przez wiele lat milczeli z konieczności, z nakazu, obawiali się mówić ze strachu, albo nie wierzyli, że może i chce ich jeszcze ktoś wysłuchać. Niestety nie wszyscy pokrzywdzeni mogli dożyć tej chwili. Wielu odeszło na zawsze zabierając do grobu gorycz klęski, żal, poczucie niesprawiedliwości i doznanych krzywd, nie tylko od obcych ale także od swoich.

Scenariusz, po reżyserskim przygotowaniu zrealizowany został po raz pierwszy dla oddania hołdu ofiarom stalinizmu w czasie uroczystości 17 września 1989 roku we Wrocławiu, w 50-tą rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę. W tekście dominują wspomnienia ludzi, którzy zetknęli się z okrucieństwem stalinizmu najwcześniej, bo już 17 września 1939 roku. Wspomnień skrzywdzonych przez stalinizm w Polsce nadesłano znacznie więcej ale wykorzystano wystarczająco dużo by oddać wiernie tamą ponurą przeszłość.

Treści zawarte w scenariuszu mogą i powinny spełnić zarówno funkcję poznawczą, stanowić źródło faktów, dowodów, ukazać przyczyny i mechanizmy zła, ale także odegrać rolę patriotyczno - wychowawczą i przez przypomnienie przeszłości ostrzec przed możliwością powtórzenia się podobnych wynaturzeń w przyszłości, jeśli społeczeństwo będzie bierne wobec tego rodzaju potencjalnych zagrożeń.

Toteż dla dobra publicznego scenariusz ten powinien być szeroko wykorzystany w kraju i za granicą. Nie powinien jednak być narzędziem nienawiści, politycznych rozgrywek ale formą dydaktyki obywatelskiej. Fragmenty wypowiedzi są cytowane in extenso , więc niekiedy brzmią chropowato pod względem stylistycznym i gramatycznym, ale są za to zgodne z tekstem oryginałów. Komitet Pamięci Ofiar Stalinizmu - Instytut Badań Stalinizmu i Patologii Władzy posiada bogate archiwum zawierające olbrzymią ilość tego rodzaju dokumentów ale nie może ich wydać drukiem z powodu braku najskromniejszych środków finansowych. Wciąż jednak ma nadzieję znaleźć wrażliwych patriotycznie sponsorów , którzy pomogą wydać te cenne wspomnienia i wypełnić testament Ofiar Stalinizmu.

Będzie też, mimo trudności, próbować udostępniać te dokumenty przez Internet .

Nie podajemy nazwisk autorów cytowanych wypowiedzi, bo było ich bardzo wielu, ale dwa dla przykładu postanowiliśmy wymienić, bo byli to poeci i swoje krzywdy, ból, cierpienie wyrazili sercem: Leokadia Ogrodnik - Sybiraczka i Świętosław Małysz - więzień polityczny.

W hołdzie ofiarom stalinizmu Leszek Skonka

Część I - Wojna i okupacja radziecka

xxxxx

Wypoczęci, opaleni, z głowami wypełnionymi jeszcze wakacyjnymi pomysłami psot i figli udaliśmy się rano, 1 września 1939 roku, do szkoły. Niestety, okazało się, że w tym roku nauki nie rozpoczęliśmy. Dyrektor szkoły ogłosił nam, że wybuchła wojna i zajęcia szkolne są odwołane.

Powiało grozą, chociaż my, psotne wyrostki, nie mieliśmy wówczas pojęcia o dramacie powstałej sytuacji. Słowo wojna było dla nas jedynie pojęciem, hasłem z chłopięcych zabaw, w czasie których ginęło się szeregowcem, po to, by na drugi dzień odrodzić się kapitanem, co najmniej, jeśli nie pułkownikiem lub generałem.

xxxxx

Równe. Piątek. 1 września. Pogoda ładna.

Ja z matką i bratem poszliśmy do kościoła.

Matka klęcząc w kościele na kolanach modli się gorąco zakrywając twarz rękoma, a my obok niej też klęczymy - modlimy się.

Wtem podchodzi ojciec, klęka obok mamy szepcząc jej coś do ucha. Mama zaczyna płakać. Spojrzałem na ojca.

Smutny. Z boku wisi maska i broń. Ubrany nie tak jak zawsze. A słowa, które powiedział mamie brzmiały -

Niemcy przekroczyli granicę - wojna.

Właśnie wyjeżdżał na front. Był oficerem.

xxxxx

Urodziłem się w 1921 roku w Kryszkach, w powiecie grodzieńskim. W roku 1939 po zajęciu tych terenów przez wojska sowieckie zostaliśmy wraz z ojcem aresztowani i osadzeni w więzieniu w Białymstoku.

W pierwszych miesiącach 1941 roku ojciec mój został wywieziony z więzienia w głąb Rosji Sowieckiej, gdzie wszelki ślad po nim zaginął i pomimo moich długich i uciążliwych starań do dnia dzisiejszego nie znam dalszych losów mojego ojca.

xxxxx

Na trzy dni przed wybuchem wojny między Związkiem Radzieckim a hitlerowskimi Niemcami - 19 czerwca, do naszego domu wkroczyła niespodziewanie NKWD. Mnie, jako że byłem zwinny, szczupłym chłopcem po raz któryś z rzędu udało się uciec w pole i dalej do lasu.

Niestety, mamusię i dwie młodsze siostry Lodzie i Wandzie aresztowano. Dali im dwie godziny na spakowanie podręcznego bagażu, a następnie wiejskimi wozami przewieźli do stacji kolejowej Niemen. Następnie bydłęcymi wagonami, tzw. ciepłuszkami, NKWD wywiozło moją rodzinę, wraz z innymi aresztowanymi, na Sybir, w głąb Rosji.

xxxxx

Mimo, iż miałam już 31 lat, gdy wybuchła wojna, nie byłam zupełnie przygotowana na to, że przyjdzie mi brać w niej udział. Dziś wstydzę się swojej naiwności i głupoty. Nawet nie wyobrażałam sobie, że możemy stracić niepodległość, a przecież słyszałam niemieckie i polskie szyderstwa z naszej nieudolności politycznej... To było straszne. Ludzie płakali na widok sowieckich czołgów i po cichu opowiadali sobie, jak robotnicy - komuniści, ubrani na czarno, z bukietami kwiatów witali władzę radziecką, a ta była zdumiona, że witają ją panowie i pytała, gdzie są robotnicy?

Bardzo szybko nasi chłopci i robotnicy przekonali się, jak wygląda system, o którym marzyli...

NKWD zaczęła swoje panowanie. Dowcipni, a na szczęście humor Polaków nie opuszczał, przetłumaczyli skrót: NKWD - Nie wiesz Kiedy Wrócisz do Domu, co znalazło swój wyraz w bezustannych aresztowaniach i grabieży mienia aresztowanych oraz w tym, co dzisiaj elegancko nazywa się deportacją.

Dowiedzieliśmy się między innymi, że nie jest obywatelem Związku Radzieckiego ten, który nie siedział w kryminale...

Pretekstem do aresztowania lub zsyłki był jakikolwiek donos, ale najczęściej wystarczyło być po prostu Polakiem...

xxxxx

Moja rodzina czekała na zsyłkę, gdyż mój brat Władysław był zawodowym oficerem w Tarnopolu. Zabrani do

niewoli przysłał do nas kartkę z zawiadomieniem, że jest w Starobielsku...

Oficerowie polscy, którzy oddali się w niewolę sowietom wierzyli, że konwencja Haska zapewni im godziwe warunki.

xxxxx

Około czwartej rano 10 lutego w całym województwie tarnopolskim, w setkach domów jednocześnie, zapłakał świt, wypadły szyby z okien, drzwi ustępowały pod uderzeniami kolb, butów, pięści.

Do mieszkania wpadli żołnierze, milicjanci, cywile.

Rozległy się wrzaski, przekleństwa, uderzenia. Wymierzyli w nas karabiny.

Ojciec i matka z rękoma do tyłu, stali pod ścianą.

Budzące się dzieci płakały. Złorzeczyli w odpowiedzi na każde pytanie.

Niszczyli wszystko, co było w domu. Żądali oddania broni, noży i ostrych narzędzi.

Było nas siedmioro. Najmłodszy brat liczył rok i dwa miesiące.

Rozkazali ; w piętnaście minut przygotować się do drogi.

Zobaczyłam wśród nich ojca mojej przyjaciółki...

Uśmiechnęłam się do niego, podeszłam, dzień dobry - powiedziałam.

Wykrzywił wściekle twarz, zaklął, splunął, odepchnął, aż upadłam pod stół.

Jakby się bał lub wstydził, że go poznałam.

xxxxx

Gdy 20 września 1939 roku, trzy dni po wkroczeniu Armii Czerwonej , do naszego Barszczewa przyszło do domu NKWD i aresztowało mojego ojca , zawałił się nie tylko nasz WIELKI DOM -POLSKA, ale i nasz mały dom rodzinny. Ojciec mój był bardzo dobrym Polakiem i bardzo dobrym człowiekiem . Wiele wycierpiał od Sanacji , bo widział człowieka nie tylko w Polaku , ale i w chłopie ukraińskim i rzemieślniku czy w kupcu żydowskim. NKWD zabrało go jednak . (...) Wywieziono go i wszelki ślad po nim zaginął. 13 kwietnia 1941 roku wywieziono i nas.

xxxxx

Wracamy do Równego - to nasze rodzinne miasto...

Tylko zdążyliśmy zsiąść z wozu , zebrało się wokół nas dużo sąsiadów. Jeden z nich z czerwoną opaską na rękawie. Mówili uspokajając nas ;- byli Sowietci i chcieli ojca z mamusią aresztować... Cały czas słyszałam tylko: "ty dobry człowiek, pójdziemy wszyscy poświadczyć za ciebie, ciebie nie aresztują"

xxxxx

10 lutego 1940 roku zatrzęsała się ziemia podolska

rozwarły się okna i drzwi

a ja zapamiętałam twarz

żołnierza, który podkutymi butami

walił w moje serce

Przecież

to ojciec mojej przyjaciółki

Wyciągnęłam ku niemu rękę

uśmiechnęłam się

błagałam

chciałam uścisnąć mu dłoń

życzyć szczęśliwego

dzieciństwa jego córce

szukać obrony i serca

uderzył

odepchnął

krzyknął

Pozostały kolce

obolała twarz

usta ściśnięte.

xxxxx

Na szosie korzeckiej pracowali jeńcy polscy obstawieni "aniołami stróżami". Pracowali od rana do późnych godzin. Kobiety, wielkie patriotki zaczęły wykradać tych jeńców. Na dno kosza kładły cywilne ubrania z adresem, do kogo ma się zgłosić, gdyby udało mu się uciec. Na ubrania kładły kanapki, których było bardzo dużo. Mamusia zawsze z koleżanką podchodziły do tego anioła, kokietowały i prosiły, aby ta dziewczynka, czyli ja, dała kanapki... Żołnierz sowiecki uśmiechając się mówił, że mogę iść .

xxxxx

Zimowy ranek świąteczny
Słyszę głosy dzieci wystraszonych
Waleniem do drzwi
Butami, kolbami
Drgają wszystkie zranione struny
jęk i płacz
opuszczonych domów
Żałosne miauczenie kota
Świergot wróbli
Skowyt psa
Nie umiem cieszyć się
w obcych gniazdach
i innych wodach
na innych drogach
Czuję jakbym coś zgubiła
jakby mnie z czegoś obrabowano
We śnie dzieci
leżą półprzytomne
umierające
umarłe
z przerywanym oddechem
skowytem, świergotem
Już nie płaczą
I ja już nie płaczę
tylko
zapisuję wspomnienia.

xxxxx

Przyszli nocą. Byliśmy przekonani, że przyszlisi aresztować naszego ojca za to ,że przed dziewiętnastu laty walczył jako żołnierz na froncie wschodnim . Przeprowadzili rewizję. Kazali nawet wyjąć dziecko z kołyski żeby mogli ją dokładnie przeszukać. Po rewizji rozsiedli się i siedzieli przez dwie godziny nie odzywając się do nas. Nie pozwolili nikomu wyjść z domu dla nakarmienia inwentarza i wydojenia krów. O świcie przyjechało saniami na nasze podwórze dwóch gospodarzy z sąsiedniej wsi. Wtedy milicjanci oznajmili , że zostaniemy przesiedleni całą rodziną do drugiej obłosci . Było to równoznaczne z przepadkiem całego mienia, ale przypuszczam, że rodzice przyjęli tę wiadomość z radością ,bo oznaczało to , że nasz ojciec nie będzie aresztowany , nie zginie w więzieniu, że przesiedlą naszą rodzinę gdzieś niedaleko , gdzie życie będzie znośne (...)Nikt nie przypuszczał, że ogłoszono nam wyrok śmierci. Powolnej śmierci z głodu i zimna i , że właśnie dzieci będą pierwszymi ofiarami.

xxxxx

Wtedy zobaczyliśmy, że z sąsiedniej ulicy wyszedł około 30-osobowy uzbrojony oddział NKWD i kieruje się w naszą stronę. Podeszli do dziadka. Jeden z NKWD-owców krzyknął: "ręce do góry" i "okrażyć dom". Kilku z nich pochwyciło dziadka i brutalnie wepchnięto go do domu. Następnie wyrwali z pościeli mojego ojca w nocnej bieliźnie. W tym czasie, gdy weszłam do domu (miałam wówczas 10 lat), zobaczyłam, że cały dom był przeszukiwany, powyrzucano wszystko z szaf, szuflad. Zachowywali się przy tym okropnie, obrzucając mego ojca i dziadka najgorszymi obelgami. Gdy chcieli już wyprowadzić ich z domu, ja widząc swego ojca w okropnym stanie zaczęłam strasznie krzyczeć. Padłam do nóg dowódcy i prosiłam, żeby nie robili ojcu krzywdy. Wtedy mój tato powiedział: "Wandziu, dziecko, nie płacz. Ja jestem niewinny, w życiu nikomu

krzywdy nie zrobiłem". W tym czasie jeden z oprawców chwycił karabin i uderzył kolbą ojca w twarz. A mnie, gdy padłam mu do nóg, z całej siły, z rozmachem pchnął na ścianę, że straciłam przytomność. Gdy mnie ocucono, ojca i dziadka nie było już w domu.

xxxxx

.... Jacyś mężczyźni kręcili się wokół naszego domu... widzę jak ci sami mężczyźni podchodzą do ojca. Ojciec podnosi ręce do góry. Cywil oklepując go czegoś szuka. Ten z czubem na czapce, z karabinem, na końcu którego umieszczony był długi bagnet, trzyma wprost wymierzony na ojca.

Po chwili ojciec opuszcza ręce... i ruszają.

Cywil na przedzie, tatuś za nim, a żołnierz z bagnetem wymierzonym w plecy ojca.

Było to ostatnie spojrzenie na mojego ukochanego ojca, którego już nigdy nie zobaczyłam.

xxxxx

Nikt nikogo nie chronił, nie bronił, nie oszczędzał. Ta noc pozostawiła w mojej pamięci głębokie rany. Do dziś widzę rozpacz rodziców, słyszę krzyki, strzały, płacz. Pamiętam każde słowo, twarze milicjantów, żołnierzy, ofiar. Nie zabliznię tamtego cierpienia, mimo upływu 50 lat.

....Jest trzecia w nocy, ojciec, matka i nas troje rodzeństwa. Nagle wśród ciemnej nocy usłyszeliśmy straszny łomot do drzwi i okien. Tak straszny, że wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi. Wielkim łodem wywalono drzwi i trzech milicjantów wtargnęło do mieszkania, a na zewnątrz zostało jeszcze kilku.

Rzucili się do ojca i zaczęli wykręcać mu ręce i okropnie bić. Pociągnęli go za sobą, jak stał, w białiznie, a był już mróz. mama chciała mu dać płaszcz, to jeden z nich kopnął ją tak w nogę, że potem długo była opuchnięta i bolała.

Zostaliśmy już z matką i tak się zaczęła nasza bieda. Bo na drugi dzień przyszło paru ludzi partyjnych i zabrali wszystko, co mieliśmy z żywności: mąkę, kaszę, ziarno kukurydzy, ziemniaki i co mogli.

Przymieraliśmy głodem. Po trzech miesiącach ojca puścili. Był cały opuchnięty, zbity, a robactwo tak go zgryzło, że na ciele nie było miejsca bez strupów.

Męczyli go strasznie, głowę wsadzali do kubła z kałem, pod paznokcie pchali igły, palce drzwiami przytrząskiwali i jeść raz na trzy dni, malutką kromeczkę suchara dawali.

A cela taka, że ani ręką, ani nogą poruszyć, i na głowę w dzień i w nocy kapiała woda.

I tak go zamęczyli, że po trzech tygodniach po powrocie, zmarł.

xxxxx

Pozabierali wszystko. Ojciec oddał pieniądze ile miał, a po śmierci ojca, to nam zabrali dosłownie wszystko: materiał na budowę, rozebrali stodołę i chlewy, zabrali ogród, a matkę zapędzili do pracy w kołchozie. My jedliśmy liście z drzew, malutkie buraczki rwaliśmy ... Byliśmy opuchnięci z głodu. Bóg raczy wiedzieć, jak my przeżyliśmy.

xxxxx

Nastąpił czarny niezapomniany ranek. Wyrzucono wszystko z szaf na podłogę, rozrzucono pościel, moje łóżeczko zostało puste z pościelą na podłodze. My z bratem ... w nocnej białiznie, przytuleni do płaczącej matki patrzyliśmy w milczeniu na to co się działo. Na widok zrzuconych książek z etażerki na podłogę i widząc jak enkawudysta trzyma w ręku dzieło Mickiewicza, przewraca kartki jakby coś w nich szukał - nie wytrzymałam; podbiegłam, chwyciłam tę książkę i przytuliłam się z powrotem do mamusi. A była to ulubiona książka tatusia. (...)

xxxxx

Enkawudysta podchodzi do mamusi i mówi w imię Stalina przesiedlamy was w inną "obłoc" ... Weźcie ze sobą, to co wam będzie najbardziej potrzebne; bagaże tylko do ręki ... Kiedy toboły były już spakowane, mamusia stanęła, błędnym wzrokiem spojrzała na mieszkanie, na dorobek życia jej i ojca, spokojnie podeszła do figury Matki Boskiej, która stała w sypialni, uklękła, a my obok niej. Mamusia modliła się cicho z zakrytą dłońmi twarzą. Ja również płacząc cicho odmawiałam "Pod Twoją obronę uciekamy się Boża Rodzicielko". Enkawudysta, i ci dwaj, stali spokojnie i nie przeszkadzali nam w modlitwie (...) enkawudysta bardzo spokojnie powiedział, jakby ta modlitwa również na niego spłynęła, by mamusia więcej wybrała rzeczy, które mogą się jej przydać.

xxxxx

Była polska szkoła , zamknęli. Powalili kościoły, dwie synagogi, cerkiew i wszystkie kapliczki jakie były ... Kto miał krowę to musiał oddać im mleko za darmo. Kto kury , to jajka za darmo. Czy miał świnię czy nie , to musiał płacić podatek, jak to mówili za mięso. Za każde owocowe drzewo płacić podatek , tak , że ludzie wycieli prawie wszystkie owocowe drzewa.

.... żeby kupić mi buciki to, mama stała całą noc w kolejce w sklepie i nic nie dostała. Chodziliśmy boso, a zimą w łózkach, żeby nie zmarznąć.

xxxxx

I tak, kto był Polak, to na Sybir pozabierali; wszystkich mężczyzn i mego szwagra. Siostra została z trójką córeczek , miała 23 lata. A szwagier Julian Pacan nigdy już nie wrócił . I wujka i mego męża stryja i w ogóle całą rodzinę.

xxxxx

Pytają
kim jestem
odpowiadam
Polką
i chrześcijanką
Wyprzeć się narodu
to umierać
Wyprzeć się Boga
to zmienić twarz
i nieść ciężar winy
na tamten brzeg
Na moją odpowiedź
nauczycielka - Rosjanka
ścisnęła kości w dłoniach
jeszcze czuję ich ból
jeszcze widzę
żrenicę oka
na szarej ścianie...
Władza zabijała na zimno
ściskała w pięści moje nagie serce
nie rozumiejące
dlaczego miało się ugiąć
i zaprzeczyć sobie
Przecież pragnęło wrócić do tamtego Serce
i dalej bić
w nim

Część II - W drodze na SYBIR

xxxxx

Saniami dowieźli nas do najbliższej stacji Giermakowskij. Zamknięto nas w bydlęcych wagonach, z oknami zabitymi , w szerokotorowym pociągu.

W wagonie panował zaduch, mróz, płacz dzieci i żon od których oddzielono mężów. Nikomu nie przyszło do głowy , że jedzie aż na Syberię . Worki, tobołki, ścisk , piecyk nic nie znaczący. Szron pokrywał nasze twarze, pościel, ściany. Niewiedzący, niewiadomi, wywożeni w głąb białej równiny, w bezkres, w lęk.

Dziś to wygnanie wydaje się niewiarygodne; po prostu trudno uwierzyć . Przez dwadzieścia siedem dni bez gotowanego , bez kąpieli, bez mycia , śpiąc i oddychając na mrozie.

Co stanie się z nami ? Co będzie jutro ? Rodzice nie wierzyli Rosjanom, lecz nie wiedzieli do czego są zdolni.

xxxxx

W towarowym wagonie
przez pola, stepy, tajgę
dalej i dalej na wschód
Zapach łąna i bydlęcego moczu
wypełniał nasze oddechy
Dzieci świeciły płomykami
jak ognikami błędnymi
Oddechy zamarzały
łzy spadały bezradnie
Woń spalenizny
Zgrzytanie kół
przez trzy miesiące
W wagonie bez okien
szron pokrył deski jak grób
tylko głód nas budził
i płacz
Szukaliśmy szczeliny żeby zobaczyć niebo
zakryte przez zawieje
Lęk i krzyk
poruszały ciemnością
w której klęczeli na słomie
Aniołowie Stróże

xxxxx

Siostra w czasie tej podróży zmarła z głodu. Starsza siostra zmuszona była do przyjęcia propozycji jakiegoś czerwonego kocyka i w ten sposób ratowała od śmierci głodowej pozostałych członków rodziny . Była najładniejsza z nas. Chciała być aktorką i byłaby nią, gdyby nie podróż na wschód.

xxxxx

Zawieziono nas na stację Werby, gdzie zgromadzono dużą ilość wagonów towarowych. Nas wsadzono do jednego wagonu, a większość rzeczy zabrano do innego. W wagonie spotkaliśmy trzy znajome rodziny osadników wojskowych, a później dowieziono jeszcze kilkanaście rodzin leśniczych i gajowych. Było nas razem około 100 osób Kobiety modliły się głośno. Niektóre płakały. Sąsiedzi, którzy zajęli górne prycze wyglądali przez małe okienka umieszczone pod dachem i informowali nas jakie stacje mijamy. Tak dowiedzieliśmy się, że pociąg przejechał granicę i skierował się na północ. Dorośli zaczęli domyślać się strasznej prawdy - wywożą nas na Sybir.

xxxxx

W tamtym dniu mroźniejszym i ciemniejszym, wśród zatłoczonych, leżała babcia podrzucana skrzypieniem i pędem kół. Dookoła pachniało krowim łajnem . Skazańcy przewracali się z boku na bok ; nawet patrzeć nie mogli z żalu i samotności. W rozkołysanym pociągu krzyczeli, wołali babciu obudź się , nieporadni, zamknięci, nie mogliśmy pomóc ani wyjść. Trzeciego dnia odsunięto drzwi , babcię zawinięto w stary worek i wyrzucili , jak kawałek lodu. Każdy poranek zostawiał ślady krwi. Każdy zmierzch mógł być ostatni. W tym dniu cierpienie było wspólne jak głód.

xxxxx

W pobliżu Uralu umarła z wycieńczenia szesnastoletnia siostra. Zanieśliśmy ją do kostnicy przy cmentarzu w mieście , którego nazwy nie pamiętam . Jakiś człowiek obiecał ojcu, że ją pochowa. My musieliśmy szybko wracać na stację kolejową , bo kierownik pociągu zapowiedział , że nie będzie mógł długo na nas czekać.

xxxxx

Im bliżej byliśmy Uzbekistanu, tym więcej spotykaliśmy Polaków. Łączyliśmy się w duże grupy. Wszyscy byli w stanie skrajnego wyczerpania. Niektórzy umierali pod płotem, w obcym mieście, wśród obcych ludzi. Widziałam ludzi siedzących pod ścianami budynków stacji kolejowych i nie mających siły, aby podnieść się i

wepchnąć do przepełnionego pociągu, którym inni jechali do Taszkientu - miasta chleba.

xxxxx

Jechaliśmy bez żadnego zbrojnego konwoju. Uważano, że nikt nie odważy się próbować ucieczki. Nocowaliśmy na leśnych polach, przy ogniskach lub w napotkanych wioskach. Miejscowa ludność przyjmowała nas życzliwie. Ludzie dzielili się z nami żywnością, chociaż sami mieli jej niewiele. W jakiejś wiosce bezdzietna kobieta namawiała mamę, aby oddała jej na wychowanie naszą najmłodszą siostrę. Ta kobieta twierdziła, że dziecko nie przeżyje dalszej drogi...

Razem z gromadką polskich dzieci próbowałam zebrać o jedzenie narażając się na to, że pociąg odjedzie z moją rodziną.

Ludzie nie mieli czym się z nami podzielić. Cały kraj głodował, a miasta na wschodzie były przepełnione kobietami i dziećmi ewakuowanymi z terenów objętych działaniami wojennymi.

Doprowadzeni do rozpaczyny głodem ludzie stawali się niebezpieczni: kradli i grabili.

xxxxx

Zdarzało się, że kolejarzy zatrzymywali pociąg w głuchym stepie i oznajmiali, że dalej nie jadą i, że mamy z pociągu wynosić się. Wtedy ktoś zaczynał wśród pasażerów zbiórke pieniędzy i rzeczy. Za kilka rubli i jakieś łachy (bo mieliśmy już tylko łachy, a nie ubranie) podróż była wznowiana.

xxxxx

Poza granicą Polski, na terenach sowieckich, traktowano nas jeszcze gorzej. Tam pędzono nas bez przerwy, dzień i noc, bez posiłków. Przechodziliśmy przez wioski i kołchozy. Kobiety wychodziły nam na przeciw, chcąc coś podać do jedzenia, jak placki, mleko, ziemniaki czy wodę. Co kto miał. Żołdacy nie pozwalali zbliżyć się do nas. Bijąc kolbami, odpychali tę ludność, krzycząc: wroga będziecie żywić? Mimo tego zakazu kobiety rzucały nam z daleka to co przyniosły wołając przy tym: "Myśmy myśleli, że wy idziecie nas oswobodzić, a wy dostali się w ruski plen". Następnie zatrzymano nas na chwilę w jakimś kołchozie. Dano nam po garnuszku śmieci. Były to okruchy po chlebie, zmiecione z posadzki w magazynie, gdzie był składany chleb dla wojska. Następnie wypędzono nas na podwórze, gdzie znajdował się staw, czyli zbiornik na wodę, do którego kołchoźnicy wjeżdżali wozami z końmi, aby obmyć końskie kopyta i koła wozów. Wpędzono nas do tego stawu, nakazując pić tę wodę. Przepraszam, ale to nie była woda, raczej śmierdząca gnojówka, gęsta ciecz, w której roilo się od różnego robactwa, a na powierzchni roje komarów. Ponieważ dzień był upalny, nie było wyboru. Z ogromnym wstrętem trzeba było się napić, nie posiadając żadnego kubka, naczynia. Jedni czerpali dłońmi, inni kłękali w wodzie i pili wprost ze stawu, tak jak bydło. Ja chciałem się napić przez chustkę, ale to nie wyszło, bo woda była aż gęsta, chusteczka od miesięcy nie prana, brudna i tłusta, że wody nie przepuszczała.

xxxxx

Ojciec mój Krawiec Ignacy ... pracował kamieniologiem bazaltu w Świętosławiu. Był ochotnikiem Legionów Piłsudskiego, należał do PPS, brał udział w wojnie w 1939 roku jako ochrona wojsk polskich w Senowucku Wyżnym i Niżnym. (...) W końcu września 1939 roku wkraczają wojska radzieckie do Świętosławia. (...) Ojciec mój ... zostaje aresztowany przez NKWD. Przebywa w więzieniu w Skole ... a następnie w Stryju ... Potem nas wywieziono na Sybir i ślad po nim zaginął. Przyczyna aresztowania przez NKWD to: to piłsudczyk, udział w wojnie, walka z Ukraińcami.

W połowie kwietnia 1940 roku zostałem deportowany i wywieziony na Nizinę Syberyjską do miejscowości Białorajowka, powiat Borowoje, woj. Kustanaj, kraj Kazachstan wraz z matką trzema braćmi i siostrą. Pracowałem w kołchozie III Internacjonal...

xxxxx

W drugiej połowie czerwca 1941 roku zostałem także włączony do transportu kierowanego w głąb Rosji Bolszewickiej. Transport ten zastał wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w okolicach Mińska. (...) Celem uniknięcia śmierci zbiegłem i po kilkunastu dniach znalazłem się pod okupacją niemiecką. Przedostałem się na ziemię nowogródzką, a następnie w okolice Grodna, gdzie przeżyłem okupację działając czynnie w AK.

Część III - Na zesłaniu

xxxxx

Dziadek mój Antoni Gryzan trzyletniego synka swego musiał nieść na plecach za Ural do Bajkału goniony za kibitką przez carskich kozaków i tam umarł przykuty do taczki, ale syn wrócił do Polski. To samo spotkało moją rodzinę. Zostaliśmy aresztowani w nocy 10.02. 1940 r. przez żołnierzy Armii Czerwonej i wywiezieni do Wołogodzkiej obłasci, do stacji nieznanej na kolei Wołogda -Workuta. (...) w nocy zaczęli wyładowywać wszystkich do sań, a mróz był taki, że jak splunął to ślina zdążyła zamarznąć póki na śnieg upadła ... wieźli ze dwa tygodnie (...) po drodze krzyk i rozpacz dzieci, starzy, chorzy wszystko to, zamarzało: chować trupów nie było gdzie, to wyrzucali w śnieg. W końcu nikt nie płakał tylko czekał kiedy zamarznie.(...)

xxxxx

W połowie grudnia, po trzech miesiącach podróży dojechaliśmy do Taszkientu. Tam wydzielono nam trochę żywności i skierowano do pracy w uzbeckim kołchozie. Zatrudniono nas przy różnych pracach, ale nie dostawaliśmy żadnego wynagrodzenia i żadnej żywności.

W ostatnich dniach podróży mój braciszek osłabł tak bardzo, że rodzice musieli go nieść. Kilka dni po zamieszkaniu w kołchozie - zmarł.

Desek na trumnę nie można było nigdzie dostać, więc został pochowany po uzbecku - zawinięty w płachtę. Po złożeniu do grobu został przykryty gałęziami, kolczastymi krzewami i zasypany ziemią.

Uzbecy nie pozwolili pochować go na swoim cmentarzu wśród muzułmanów, ale kobiety uzbeckie wzięły udział w pogrzebie i płakały tak, jakby żegnały swojego krewnego.

Przypuszczam, że również do grobu naszego brata dobrały się szakale, bo cały uzbecki cmentarz zryty był przez te zwierzęta.

xxxxx

W styczniu 1943 roku wezwano wszystkich Polaków do NKWD do Kara-Gugi i kazano przyjąć obywatelstwo rosyjskie. Żaden Polak nie chciał tego uczynić. Wszyscy zaprotestowali.

Mamusia jak zwykle, poszła tego dnia do pracy, ale nie wróciła na wieczór, ani na noc.

Mamusia wciąż nie wracała. Trzeciego dnia przyszła do nas Pituchowa, jedna z kołchożnic, u której mieszkaliśmy. Ona widząc nas głodnych, bezradnych, powiedziała do mnie: "chaditie do nas". Nakarmiła nas i tak pocieszając mówiła: "ty będziesz bawiła mi dziecko, jak ja pójdę doić krowy w kołchozie, dostaniesz jeszcze trochę robiąc na drutach, a na wiosnę brat pójdzie paść owce w kołchozie, aż mama wróci z tiurny".

Zrozumiałam, że kto nie przyjmie obywatelstwa rosyjskiego, zostanie aresztowany i osadzony w więzieniu.

xxxx

Słychać grubiańskie słowa ruskie i nieco cichsze słowa polskie... okropny widok. Dwóch mężczyzn na koniach z gwintówkami wyprowadzają z kołchozowego siel-sowietu małą grupkę Polaków mieszkających w naszym kołchozie. Między nimi była nasza dobra znajoma pani Laskowska z córką Jadwigą. Każdy z nich w rękę trzymał mały tobołek... Strasznie to wyglądało. Śnieg dmie, mróz silny, oni ze spuszczonej głowami, opatuleni...

xxxxx

Nauczyciel

Tęgi komunista

z bruzdami na twarzy

uczył

nie ma Boga

jest tylko wielki wódz

nauczyciel ludzkości

kto nie pracuje ten nie je

żyjemy dla przyszłych czasów ...

xxxxx

Bardzo ciężka noc w Kazachstanie... przyśnił mi się ojciec, nie ojciec, ni to on, ni to kościotrup. Ogarnął mnie niesamowity strach. Zrozumiałam, że ojciec albo już nie żyje, albo jest bliski śmierci i że już nigdy do nas nie

wróci - był w obozie w Ostaszkowie.

xxxxx

Ostatnia kartka ze Starobielska przyszła ze skreślonym adresem, brat napisał - to może moja ostatnia kartka do was. Wyjeżdżamy w nieznane. Pisał w niej do brata Romka, który wtenczas był jeszcze dzieckiem: pamiętaj Romku o tym, co ja nosiłem na czapce.

Z kartką tą związany jest sen, dziwnie proroczy (który zapewne miałam, gdy tych biedaków likwidowano). W jakiejś kapliczce w Drohobycz, na rogu ulicy Borysławskiej i Świętego Jura odbywa się nabożeństwo żałobne za mego brata, po czym ksiądz wchodzi na ambonę i zwracając się do płaczącej matki i siostry mówi: nie płaczcie, albowiem ci, którzy ginęli wołali: nie zginęła!

Obudziłam się na mokrej poduszce od płaczu i mimo upływu lat zawsze na wspomnienie tego snu jestem gotowa do płaczu.

xxxxx

Księżyc wśród ośnieżonych drzew
oświecał wnętrza ziemianki
nasycone żywicznym dymem
Na piecu spały dzieci
przytulone, skulone
a matka okrywała płaczące niemowlę
Niedługo pójdzie do najbliższej wioski
oddalonej o piętnaście kilometrów
wymienić sznur koralu na chleb
Wicher jak zgłodniały wilk
nogi zapadały w śnieg
mróz zamykał oczy
łzy zamarzały
Zapłątana w zaspach
zachwiała się bezgłośnie
wokół szumiały srebrzyste skrzydła
Prosiła Boga by zaniósł to echo
jej dzieciom jak obietnicę powrotu
Szeptem wymawiała nasze imiona
zapatrzona
w beztroskie płynące obłoki
dzieci płakały we śnie
zamienione w zapach chleba

xxxxx

Mama podjęła desperacką decyzję - oddała mnie i moją siostrę do polskiego sierocińca, w którym już nam nie groziła śmierć z głodu. W sierocińcu nie dostawaliśmy jedzenia do syta. Na co dzień dostawaliśmy skąpe porcje czarnego chleba i jakąś zupę. W niedzielę dostawaliśmy trochę białego chleba, który w czasie jedzenia kładliśmy na czarnym chlebie, zamiast wędliny.

xxxxx

Rozpoczął się trzeci etap naszej tułaczki. Sierociniec przeniesiono do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim i załadowano na statek. Na statku było żywności pod dostatkiem, ale karmiono nas ostrożnie, bo byliśmy zbyt wycieńczeni. Jeszcze na statku umierały dzieci. Zaszywano je w prześcieradła i zsuwano po desce do wody. Pierwszego dnia przeraziłyśmy się z siostrą, bo obydwie przestałyśmy widzieć. Lekarz pocieszył nas, że już rano będziemy widziały normalnie, a ataki ślepoty będą się powtarzały tylko przez kilka najbliższych wieczorów.

xxxxx

Nauczycielka Stanisława Z. Zmarła na Syberii
Jej włosy posiwiały
od mrozu i trwogi

a jednak szła do pracy
razem z nami
Mówiła - nauczcie się tak pisać
by każdy uwierzył
że rozumie wszystko
Pomagajcie sobie wzajemnie
Nie bijcie braw pochopnie
gdy nie rozumiecie myśli
Nic się nie udaje
jeżeli się nie zrozumie ...
Człowiek tyle jest wart ...
ile pokona ...
Zbliżyła nas
połączyła
i uwierzyliśmy jej
słowom, oczom i uszom

xxxxx

Pośrodku duży piec, wokół prycze, jedna przy drugiej, z przybitą do desek listą wygnańców.
Nocą i dniem sprawdzano, liczono dokładnie wszystkich. Skreślano zmarłych lub przeniesionych do innych baraków. Trzeciego dnia po przybyciu Polacy musieli iść do roboty, ścinać potężne sosny, pracować w tartaku. Kto pracował otrzymywał walonki, fufajkę, 50 deka chleba i raz dziennie zupę - liście kapusty w czystej wodzie.

xxxxx

.... wiedzieliśmy,
że to co kochamy
przyjdzie do nas do ziemi
ucałuje główki dzieci
uściska nasze kosteczki
i szerokie ręce starcom
Razem pomaszerowaliśmy
do baraku.
po zimnej zmarzniętej ziemi
pod twardym stalowym niebem
smagani syberyjskim wiatrem .

xxxxx

11 listopada kilka Polek przemaszerowało przez obóz niosąc białe-czerwone chorągiewki i śpiewając polskie piosenki. Zostały ukarane kilkoma dniami "izolatora".

xxxxx

Wszyscy kto zdolny musiał pracować przy wyrębie lasów ; dostawał chleba 60 dkg , a dzieci 20 dkg i kipyatok. Dzieci też pracowały... Powoli zaczynała działać śmierć głodowa. Dzieciom i dorosłym zaczynały puchnąć nogi , ręce ...przed śmiercią wstawali i szli donikąd i tam umierali, nikt ich nie chował i tak trupy wały się po lesie. A kto chciał pochować i krzyż postawić , to był "prociwnik Sowieckiej władzy " i więcej do obozu nie wracał. (...)
.... dzieci latały w poszukiwaniu pożywienia ; jadły wszystko: robaki, myszy, łajno końskie, korę z drzew ; za dziećmi chodziła śmierć (...) moje dwie siostry umarły z głodu. (...) w 1942 r. w obozie Kamczuga wymordowali głodem wszystkich. (...) A teraz , gdy jestem stary i chory rozmyślam sobie za co nas, dzieci polskiej władzy sowieckiej tak męczyła ? Co my komu złego zrobiliśmy. Chyba gołąbek pokoju nie latał nad tajgą syberyjską ...

xxxxx

Gdy mróz zelżał, w połowie lutego, Sowieci prosili nas o pomoc w żniwach, bo będzie dla nas i dla nich więcej chleba. Zgłosiło się nas kilkudziesięciu. Zaprowadzono nas do kolchozu. Każdy otrzymał konia, sanie i

kozaczkę-kołchoźnicę, która wiedziała, gdzie są te pola. Zajechaliśmy na miejsce oddalone o kilkanaście kilometrów od kołchozu i tam wyciągaliśmy snopy pszenicy i zwoziliśmy je do kombajnu, gdzie je młócono. Cały dzień trwało to zimowe żniwowanie. Kwaterowaliśmy w prywatnych domach. Tamtejsza ludność dzieliła się z nami wszystkim, co posiadali, a mieli tego niewiele. Prawie 80 proc. zbiorów musieli oddać dla państwa, a reszta dla nich. Nas w zamian prosili o medaliki, krzyżyki, różańce, książeczki do nabożeństwa, o napisanie na kartkach modlitw: "Wierzę w Boga, Ojcie Nasz, Zdrowaś Mario i Dziesięcioro Przykazań Bożych". Nauczyciel, kierownik szkoły oznajmił nam, że on pomnoży te kartki i rozda tamtejszej ludności. Tam od tych ludzi dowiedzieliśmy się dużo ciekawych rzeczy. Rozmawiali o polityce, ale tylko wtedy, gdy nie było w domu młodzieży. Bali się własnych dzieci. Mówili o kilku miejscowościach podobnych do Katynia. Mówiono też o topieniu jeńców w morzu Azowskim i Białym.

xxxxx

Listy - 1

Nasze listy krwawiły
jak liście jesienne
Pochyleni nad stołem
z długich ciężkich desek
jedząc ciemny czerstwy chleb
i postny kapuśniak
rozmawialiśmy o nadziei
Nasze listy czekały
układane w myślach
nie napisane nigdy
ocenzurowane strachem
Staruszek chodził od okna do okna
okrążał stół i zataczał koła
jakby miał chore skrzydła
Jego list był jak rana
bolesna i śmiertelna
Wyglądał przez okno
lecz widział drzwi nieba
prowadzące najdalej

xxxxx

List - 2

Jej list
był miłością niewypowiedzianą
Dziewczyna z długim warkoczem
opowiada sen
o szarym obłoku
płynącym jak okręt
wskroś przez Syberię
do Polski
Jej list
był oczekiwaniem miłości
Niektóre listy milczały
jakby się bały słów
w lęku przed karą
w obawie przed śmiercią
bezzadne
pokorne
On młody wysoki, silny
wysmukły jak modrzew
teraz w letargu głodowym
nie wierzy już w powrót
związany prawami, których już nie są

wyrokiem bez sądu
Ten list
na granicy życia i śmierci
jest rezygnacją
Coraz mniej marzeń
w naszych szarych listach ...
List ten starej kobiety jest modlitwą
wysłuchaj go Panie

xxxxx
To byli poeci
choć sami o tym nie wiedzieli
choć nigdy nie pisali wierszy
a może nie czytali poezji.
Chowani w workach
w jednym wspólnym grobie
zmarli z głodu i mrozu
z ran i tyfusu
mieli odtąd oczekiwać
zmartwychwstania
A jednak mówili do mnie
wołali bez jęków
Z worka krótkiego
cień prosił o kwiaty
różnobarwne
lecz kwiatów nie było
Z worka dłuższego
cień chciał zobaczyć niebo
błękitne i jasne
lecz tylko zimne obłoki
błąkały się w zmierzchu
Z worka cienkiego cień błagał o list
którego daremnie oczekiwał
lecz listów nikt nie dostarczał
Chrystus przechodził obok
odwieczną krzyżową drogą
zatrzymał się nad mogiłą
i zmówił prostą modlitwę ...

xxxxx
Do dziś mi ten strach ponurej grudniowej nocy , gdy ojca zabrali tak brutalnie - pozostał. Słyszę płacz matki i krzyk dzieci. Na widok Rosjanina w mundurze to mi ciarki po całym ciele przechodzą bezwiednie . Tego się nie da zapomnieć i wykreślić z pamięci. Wszystkim Polakom poniszczono zabudowania . Kto miał ładniejszy dom to mu rozwalili, a ich na Sybir. Z mężczyzn prawie nikt nie został , nawet starców zabierali, naukowców, lekarzy , nauczycieli i w ogóle ludzi wykształconych niszczyli ... Jak pożoga tak ta komuna niszczyła wszystko .. I bał się człowiek jeden drugiego, bo wystarczyło żeby ktoś na złość coś na niego powiedział , to już go aresztowali i nigdy nie wrócił. Nikt nie pytał czy to prawda czy nie - znikał jak mucha. Hitler był bandytą to się o nim pisze a o Stalinie prawie nic, albo bardzo mało, a on trzykroć przeszedł Hitlera. Żaden naród na świecie nie przeszedł tyle biedy , co tam ludzie przeszli ale świat się tym nie ciekawił.

xxxxx
Jestem taka szczęśliwa, że chociaż u schyłku życia swego, ktoś zainteresował się naszym losem, losem Sybiraków, nieszczęsnych wygnańców naszej Ojczyzny.
Wreszcie możemy głośno o tym mówić, chociaż się nie da wszystkiego wykrzyczeć, wypowiedzieć. To nie jest do opisanie, kto tego nie przeżył osobiście.
Gdy swemu mężowi chcę opowiedzieć chociaż część swoich przeżyć, to zaraz wychodzi z domu, z oczyma

pełnymi łez (...)

Może kiedyś ktoś napisze kilka tomów ksiąg, a być może będą filmy o nas?

Jak bym chciała tego doczekać. Bo jak dotąd, to tylko nas nazywają kacapami, bo przyjechaliśmy ze Wschodu.

Jak to boli. Moja mama dwa lata siedziała w więzieniu za to, że nie chciała wziąć poddaństwa rosyjskiego...

Wszyscy Polacy z naszego otoczenia poszli także do więzienia.

Niektórzy zostawili czteroletnie i nieco starsze dzieci i też poszli, a po powrocie z więzienia nie zastali swoich dzieci. Ojciec mój prawdopodobnie zginął w Katyniu...

A za to wszystko w oczach wielu jesteśmy tylko kacapami.

Przepraszam, iż tak brzydko i z błędami piszę, ale los tak chciał. A miałam się kształcić na Sorbonie.

Część IV - Represje stalinowskie w PRL

xxxxx

Wywieziono mnie więc do Cytadeli i umieszczono w tzw. "celi śmierci". Przebywałem tam ponad rok, bez książki, bez gazety, bez wiadomości od rodziny, bez powietrza, w głodzie, w zimnie i wilgoci, wśród półobłąkanych ludzi. Przy tym nie otrzymałem w ogóle ani nakazu aresztowania, ani też nie podano mi zawiadomienia o zarzutach przeciwko mnie, mimo, iż domagałem się tego pisząc do Zarządu Informacji na ten temat.

Powiedziano mi, że ponieważ się upieram o prawne załatwienie sprawy więc papierki z pieczętkami dostanę ale i tak mnie wykończą, bo ich nie obchodzi, że jestem niewinny - "Jak u nas jest człowiek, to znajdzie się paragraf".

xxxxx

Oficer śledczy tłumaczył mi, że wbrew swemu przekonaniu musi sporządzić akt oskarżenia. Mówił niby dobrotliwie, że i tak nie ma u mnie żadnych szans na łaskę bo przy czterech zarzutach i czterech karach śmierci jest to niemożliwe. (...) Odbył się proces bez obrony, bez świadków, bez dowodów winy. Skazano mnie na piętnaście lat więzienia za rzekome szpiegostwo. Po sześciu latach więzienia zrehabilitowano mnie.

xxxxx

I choć to jest już przeszłością i wszędzie walczą ze Stalinem i stalinizmem, ale kto nam wróci naszych najbliższych, którzy już nigdy nie wrócą i straconych lat i naszych cierpień? (...)

Piszę o tym z bólem serca bo trudne moje dzieciństwo zostawiło stały ślad do dziś na sercu i duszy i na zdrowiu. Nie mieliśmy się w co ubrać marzneliśmy z zimna; już od lat choruję na ciężkie

schorzenie reumatyczne i zwyrodnieniowe kości. Mój ojciec Jakub Korczak i matka Franciszka byli uczciwymi ludźmi, więc za co ich tak srodo dotknął, a ten Lucyfer Stalin zniszczył ich młode życie i ich dzieci ...

Niemcy swym ofiarom płacą, a kto nam zapłaci za naszą krzywdę i jaką cenę, tego nie wiem?

Ludzie nas czasami pytają czy wiemy dlaczego to zrobiono? Zapytani o to historycy zapewne tłumaczyliby pokrętnie, że wszystkiemu winien był pewien ponury morderca, który uważał się za dobroczyńcę narodów radzieckich. Czy to była cała prawda? Ja nie wiem.

xxxxx

Wezwany do Kuratorium w Gdańsku zostałem na ulicy znienacka pochwycony przez funkcjonariuszy UB i przewieziony do Warszawy. 21 października 1950 roku, w sobotę, o godz. dwunastej w nocy zamknęły się za mną drzwi celi na UB przy ulicy Sierakowskiego. (...) Dużo w tym czasie wykrzykiwano na wiecach i zebraniach o suwerenności Polski, a ja miałem być sądzony za to, że wytknąłem w wierszu zbrodnię ...katyńską ... A oto zbrodniczy wiersz:

O nocy moja !

Zdąża za mną z wrześnieowej pożogi

w łun krwawych blasku, a z bladym księżycem

Poprzez popłochem zatłoczone drogi

Wśród krwi, żelaza i mąk nawałnicy

Niosąca myśli nieznane nikomu
o moim wielkim i małym domu
O nocy moja !
Omdlała z głodu w stepach Kazachstanu
Pakująca taczke przekleństw ciężkich robót
Spłoszona widmem głodowym konania
W wizji rozstrzelań z katyńskich grobów
Jak piorun białą omdlałą rozpaczą
W doli zesłańczej , w nędzy tułaczey .
O nocy moja !
Stęskniona w piaskach irackich wichurze
Kiedy nareszcie wybije godzina
I ty w tysiącach ran , w krwi mundurze
Mściwa, zwycięska spod Monte Cassino
Krwia z bagnietem chcąc przebić ciemność
O ty nie będziesz mi nigdy daremną .
O nocy Moja !

xxxxx

Kiedy rozeszła się wieść, że przywieźli hrabiego Jana zamojskiego , byłem ciekawy jak wygląda więzień pochodzący z elity społecznej. (...) Trzymał w rękach taką samą aluminiową miskę, kubek i łyżkę, koc złachmaniony , prześcieradło i zagłówek wypchany słomą. Na sobie miał też, jak my połatane łachmany, a jednak był inny. Było w nim coś władczego, co nakazywało szacunek. Bładość twarzy i rąk wskazywały, że już parę lat siedzenia miał za sobą i nie pierwszą była dla niego prycza więzienna. Zasłał regulaminowo łóżko. Miskę z porcją chleba, kubek i łyżkę włożył do małej szafki, między trzypiętrowymi gęsto ustawionym pryczami ...

xxxxx

Bąłem się, że mnie rozwałą. Wywiozą gdzieś, zakopią i cześć. (...) Całe półroczne śledztwo byłem sam w różnych calach. (...) Zacząłem znów wierzyć w Boga i dziękowałem Panu, że pozwolił mi żyć. (...) Lżej mi było znosić moje nieszczęście. Komendant siedział za dużym biurkiem. (...) więc nie chce się wam pracować by zmazać winy wobec ojczyzny - co ? Ale my was nauczymy. Nauczmy. Mamy sposoby, sposobiki. Był rosły, barczysty, Żyd. Ja już nauczyłem się nienawidzić Żydów. Tu też było kilku funkcyjnych Żydów. Byli nimi bowiem naczelnicy aresztów, oficerowie śledczy. Z pewnością zastępcą komendanta oraz dwóch oddziałowych czepiających się byle głupstwa .

xxxxx

Pewnego dnia przyszedł do Ośrodka Pracy Wychowawczej Więźniów transport chłopów aresztowanych za nie wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw. (...) Starzy chłopci, dziadkowie zbili się w gromadkę. Patrzyli na nas lekliwie i ciekawie. (...) Opowiadali , że Przyjechali z UB, zamknęli i przywieźli tuta, jesce nas strasyli , że tutki siedom sami bandyci. Tak nom godali na UB i my sie wos bardzo balim, że nos tu bendziecie bić i gnenbić . Cały czas myślałem, co czeka tych chłopów. W obozach wszystkich nie pozamykają , bo kto będzie siał i orał ? (...) Chłopi byli przekonani, że Pan Bóg na to nie pozwoli, żeby w Polsce były kołchozy.

xxxxx

Narastał strach przed UB, bo co kogo zabrali to ślad po nim zaginął. Ludzie, którzy wrócili z Syberii, a także osadnicy ze wschodu znali "dobrobyt "jaki był w kołchozach i panicznie bali się wprowadzenia kolektywizacji . (...) My młodzi , czyli kilkoro dzieci w wieku 15-16 lat bardzo przeżywaliśmy to , co działo się na wsi ... Nie chcieliśmy kołchozów i 17-tej republiki. Wyszukiwaliśmy stare gazety i książki. Po cichu śpiewaliśmy Witaj majowa jutrenko i Czerwone maki na Monte Cassino oraz czytaliśmy książki religijne. Założyliśmy także organizację pod nazwą "Mała Garstka" ... Przy pomocy ręcznej drukarki i pieczętek wykonanych z kartofli ,drukowaliśmy ulotki ...

xxxxx

....nie mogłam się pogodzić z tym, że nie wolno nam w niedzielę iść do kościoła, choć kościół przylegał do

internatu.(...)

xxxxxx

W marcu 1952 roku , w czasie lekcji wszedł do klasy dyrektor liceum . Poprosił mnie abym zabrała teczkę i poszła z nim do jego gabinetu. W gabinecie czekało na mnie dwóch panów. Dyrektor ... kazał iść z przybyszami.(...) Byłam przerażona. Dokąd mnie zabiorą ? Dokąd mnie wiozą ? Chyba mnie zamordują ? Dlaczego mnie dyrektor z nimi puścił ? Przecież miałam dopiero 16 lat. ... w nocy wywieziono mnie do Sycowa i osadzono w gmachu UB. Tam odebrano mi wszystko. Zostałam tylko w letniej sukience i rozsznurowanych półbutach. Zaprowadzona zostałam do bardzo głębokiej piwnicy, gdzie za okno służyła szpara pod sufitem, a wiadro było ubikacją. W kącie stała prycza z brudnym siennikiem i kocem oraz poduszką wypchaną sianem.

xxxxxx

Kiedy powiedziałam śledczemu, że moja jedna babcia została zamordowana przez Ukraińców, druga zmarła na Syberii z głodu wywieziona tam przez bolszewików , a wujek i stryjek zginęli w Katyniu, myślałam, że mnie rozszarpie. Długo świecił mi w oczy silną żarówką , a potem godzinami kazał stać pod ścianą.

xxxxxx

10 lipca 1952 roku miałam rozprawę . Sądzona byłam przez Sąd Wojskowy. Na rozprawę prowadzono mnie w szkolnym fartuszk, który ktoś mi nawet wyprasował, wyjmując z depozytu. (...) Sprzątaczk oblała nas na korytarzu sądowym (przy ludziach) brudną wodą , krzycząc na cały głos - patrzcie, władza ludowa gówniarzom się nie podoba. (...) Dostałam wyrok dwa lata i dwa miesiące pozbawienia wolności oraz pozbawienia praw publicznych na pięć lat.

xxxxxx

W celi dla więźniów politycznych siedziały panie które pocieszały mnie ... Ich "przestępstwa" polegały na tym , że albo ich dzieci były w AK, albo przyłapano je na słuchaniu zakazanego radia, albo w jakiś sposób przeciwstawiały się temu, co się działo z woli władzy. One mi ciągle powtarzały - TY DOŻYJESZ CZASÓW KIEDY BĘDZIE ZWIAZEK BYŁYCH WIĘŹNIÓW STALINOWSKICH, A NA PLACU CZERWONYM W MOSKWIE BĘDZIE ODPRAWIANA MSZA ŚWIĘTA.

xxxxxx

Na nocne przesłuchania zabierali mnie kilkanaście razy . Zawsze po powrocie do celi więziennej koszula była cała mokra od zimnego potu, a z nerwów trzęsłam się jak osika. Wówczas nie zważając na zakazy ,kładła się któraś z towarzyszek niedoli przy mnie i usiłowałyśmy się ogrzać własnymi ciałami.

xxxxxx

W wigilię Bożego Narodzenia siedząc nad robaczywą zupą płakałyśmy jak bobry. Byłyśmy myślami w domu, z najbliższymi. Zastanawiałyśmy się , co oni sądzą o naszym zniknięciu i czy kiedykolwiek ich zobaczymy. Przyszykłyśmy sobie, że jeśli kiedyś nas stąd wypuszczą, zawsze w wigilijny wieczór łamiąc się opłatkiem, pomyślimy o więźniach ...

xxxxxx

Z zamojskiego UB przeniesiono mnie na Zamek do Lublina, co jak się okazało wcale nie gwarantowało mi spokoju przed procesem. (...) siedziałem na oddziale politycznym w celach inteligenckich i wysoko wyrokowych z ludźmi, którzy dostali karę śmierci i z ludźmi, którzy siedzieli już parę lat. Ja byłem wprawdzie najmłodszym więźniem ... ale spodziewałem się wyroku niemniejszego niż 10 lat...

xxxxxx

w mojej celi było dwóch pułkowników, trzech majorów, kilku kapitanów, ksiądz prałat, kilku profesorów, komendant policji z Warszawy, przedwojenny generalny prokurator , wielu słynnych dowódców AK, BCH i oficerów Wojska Polskiego na Zachodzie. W celi ośmioosobowej, przebywało nas nawet 56 , a stan "normalny" wynosił 42 osoby.

xxxxxx

....śledztwo było tak okrutne, iż postanowiłem odebrać sobie sam życie. Pomyślałem, że z rozpędu uderzę parę

razy głową w mur i będzie koniec. Ale, że nogi miałem skute efekt był mizerny.

xxxxx

Pięć lat dostał za to, że wiedział, że sąsiad ma obrzynka (broń) pod strzechą, a nie powiedział. Przyjechali z bezpieki, zrobili u sąsiada rewizję, zgarnęli też i jego. On małorolny chłop, któremu Polska Ludowa dała ziemię i poprawiła jego byt, powinien bowiem wiedzieć, co knuje i co ma pod strzechą wróg ludu.; (...) zarzucili mu też, że uprawia sabotaż bo nie chce wstąpić do spółdzielni produkcyjnej. Nie rozumiał tego. Dopiero co dostał ziemię i już ma ją żywicielkę oddać? (...) Słyszał o kołchozach dużo. Jeździł też oglądać jak gospodarzą w takiej spółdzielni ... Nie spodobało mu się ... Bród, smród i dziadostwo.

V - Powojenne ofiary KGB

xxxxx

Aresztowano mnie i osadzono w więzieniu w Nowogródku. Aresztowano mnie pod zarzutem zdrady Ojczyzny z artykułu 63 1b Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Był to zarzut bzdurny. Byłem Polakiem, a nie Białorusinem. Urodziłem się w Polsce, zawsze mieszkałem na ziemiach polskich i podlegałem prawu polskiemu, które nic mi nie miało do zarzucenia, a nie białoruskiemu.

Jednakże NKWD miało już wcześniej dokładnie opracowane metody nękania ludzi pod płaszczykiem prawa i legalności tak, że na zewnątrz wszystko wydawało się być w jak najlepszej zgodzie z prawem.

Tak więc, ponieważ nie można mi było postawić zarzutów o działalność przeciwko ZSRR, postawiono mi zarzut zdrady Ojczyzny, gdyż moja Polska (tereny na których się wychowałem i ludzie, którzy na nich mieszkali) poprzez plebiscyt ludności, należała już do ZSRR.

Uznany zostałem więc za więźnia politycznego.

Udowodniono mi zdradę Ojczyzny i skazano na 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Wyrok został wydany w marcu 1945 roku przez Trybunał Wojenny NKWD w Nowogródku.

xxxxx

Do Grodna szliśmy pieszo, tam w więzieniu zdjęto z ręki zegarek, łańcuszek, wartościowe pamiątki. To wszystko brały Rosjanki i mówiły, że oddadzą, kiedy wrócę do domu. Warunki były okropne, zupa z piaskiem i wszy. A jeszcze miałam chorą matkę, którą zwolniono z powodu choroby. 25 grudnia 1944 roku pędzono nas do wagonów jak bydło, z obstawą rosyjskiego wojska i potężnych psów, jak złoczyńców. W łaźni obcięli nam włosy, u kobiet wodę nalewał mężczyzna, kiedy

wychodziłyśmy, rosyjscy żołnierze zrywali nam ręczniki i prowadzili do fryzjera, który tępyimi brzytwami golił przyrodzenie, a reszta żołnierzy przyglądała się. Tego okropnego upokorzenia do śmierci nie zapomnę. W końcu zawieźli nas do punktu przeznaczenia. Baraki, stare łagierne ... w nocy ... okradły nas zupełnie... Rano wypędzili nas do lasu, do pracy. Walczyliśmy tam od 6 do 18 z piłami i siekierami. Na obiad była zupa, 13 krup, albo owsianka, albo śmierdzący śledź. Przez ponad tydzień byłam ślepa, coś zjadłam, okropnie bolał mnie brzuch, to mnie żołdat kopał i posyłał do pracy.

xxxxx

Wieczorem odprowadzono mnie pod konwojem do więzienia. Wyprowadzono za bramę. Przypomniałem sobie rok 1941 i wymordowanych w tym więzieniu więźniów.

W więzieniu dołączono do mnie jeszcze jednego człowieka, zupełnie mi nie znanego i wepchnięto nas do jednej z cel na parterze. Strażnik dosłownie musiał nas wpychać wobec tłoku, jaki panował w celi, z której rozlegały się głosy: nie ma miejsc. Wówczas strażnik zawołał: u nas w takiej celi siedzi czterdziestu.

Wepchnięto mnie bowiem do celi, w której, "za Pańskiej Polski" siedział jeden człowiek.

xxxxx

W celi w jednym kącie stał dużych rozmiarów kibel zwany paraszą. Pod jedną ze ścian stały dwa żelazne łóżka bez jakiegokolwiek siennika lub koca, jedynie z deskami. Jeszcze jeden taki "tapczan" stał przy drugiej ścianie. W celi było około dwudziestu ludzi, w większości Ukraińców, przeważnie chłopów. Za co byli posadzeni nikt z nich nie wiedział. Podszedłem do jednego z nich. Jak się okazało był jednym z działaczy ukraińskich, którego

aresztowano za działalność nacjonalistyczną.

Przed aresztowaniem chciał popełnić samobójstwo strzelając sobie w okolice serca. Nie zabił się, ale z dawnej rany wciąż wyciekała ropa.

xxxxx

W dniu 16 stycznia w 1945 roku odbył się sąd wojskowy. To nie był sąd lecz jakaś niezrozumiała farsa. Przewodniczył major, a oprócz niego brali udział lejtnant, starszyna i żołnierz polski jako tłumacz. Niewiele mógł przetłumaczyć, gdyż niewiele znał język rosyjski. Z tego co mogłem zrozumieć osądzono mnie na osiem lat w zamkniętym obozie pracy w ZSRR w tzw. "ITŁ" (Isprawitelnyje Trudowyje Łagiera - Wychowawcze Robocze Obozy). (...) We Lwowie nie chciano nas przyjąć ...do więzienia ...gdyż ... my powinniśmy odbywać wyrok w Polsce . Tak powinno być według prawa międzynarodowego ale wojna nie była skończona , więc robiono co chciano ... Staliśmy przeszło pół dnia na mrozie zanim załatwili formalności i łaskawie przyjęto nas do prowizorycznego więzienia , gdzie nie było żadnych urządzeń : ani wody, ani ubikacji , ani żadnych prycz tylko gołe ściany i betonowe posadzki , okna powbijane ... Tutaj przywożono aresztowanych z Polski, Czechosłowacji, Austrii , Węgier, Niemiec i innych państw Europy. ...

xxxxx

Naszą samborską grupę Akowską liczącą 10 osób sprowadzono do jednej celi. Za stołem siedziało trzech mężczyzn. Jak się za chwilę mieliśmy przekonać był to sąd, który miał osądzić nasze zbrodnie. Oficer zaczął odczytywać nam paragrafy. Oznaczały one zdradę Ojczyzny i przynależność do konspiracyjnej organizacji. Zdrada Ojczyzny ? Oczywiście - Sowieckiego Sojuza- wywołało z mej strony replikę - że nie jestem obywatelem sowieckim, bo obywatelstwa polskiego nigdy nie zmieniłem. Co do przynależności do konspiracyjnej organizacji wypowiedziałem, że nasza organizacja miała na celu walkę z Niemcami, więc nie rozumiemy, co ma w tej materii do rozpatrywania sąd radziecki. Z wyrokami staliśmy się "pełnoprawnymi obywatelami" Sojuza. Byliśmy jedną z trzech grup obywateli tego kraju - siedzieliśmy. Dwie pozostałe grupy to ci, którzy już swoje odsiedzieli i ci, którzy lada chwila będą siedzieć.

xxxxx

Były również całe brygady, gdzie panoszyły się "urki" (kryminaliści). Bezczelnie terroryzowali wycieńczonych współwięźniów, odbierając im przysyłane z domu paczki, lepszą odzież, a często i części racji. Deprawowali młodocianych, czy to zmuszając do praktyk homoseksualnych, czy też obiecując w zamian kawałek chleba. Co gorsza zarażali swe ofiary wenerycznie.

xxxxx

Otworzył się w moim życiu nowy, nie znany mi dotąd rozdział z perspektywami jak najgorszymi. Przecież z całą jasnością zdawałem sobie sprawę w jakich jestem rękach. Były to bowiem te same ręce, które przed niespełna czterema laty obrzucały cele więzienne granatami i bez skrupulów strzelały do bezbronnych więźniów.

Słyszałem krzyki bitych więźniów. Zwróciłem się do lejtnanta , z pytaniem - panie naczelniku w Związku Radzieckim biją ludzi ? Odpowiedź jaką otrzymałem była dla mnie gromem z jasnego nieba, "u nas ludzi nie biją , bije się bladzie".

xxxxx

.... najwięcej więźniów cierpiało na nadciśnienie. Wylewy krwi do mózgu dziesiątkowały tych ludzi. Śmierć zabierała zarówno osiemdziesięcioletnich starców , jak i siedemnastoletnich chłopców . (...) Gołe trupy ładowano na wózek, a zimą na sanie i podwożono do bramy obozowej. Tam wartownik, w obecności drugiego wartownika, żelaznym prętem przebijał ciało każdego zmarłego , aby mieć pewność , że nikt bez zezwolenia nie opuści więzienia .

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Scenariusz zrealizowali 17 września 1989 roku :

Jan Blecki - aktor Teatru Polskiego - reżyserował scenariusz,

aktorzy : Halina Skoczyńska i Zbigniew Górski z Teatru Kameralnego

Antoni Bogucki - solista Opery Wrocławskiej.

Opracowanie i wykonanie muzyczne prof. Juliusz Adamowski z Akademii Muzycznej we Wrocławiu

(Preludium C - mol Szopena i Rachmaninowa, Boże coś Polskę ... Chorał Kornela Ujejskiego). Spektakl odbył się w sali głównej Teatru Lalek we Wrocławiu

Wszyscy artyści wystąpili społecznie .